

## **Negocjowanie suwerenności?**

Premier Mateusz Morawiecki dla wPolityce.pl żali się, że ludziom żyjącym na Zachodzie „ciężko jest zrozumieć ten specyficzny stan, w jakim żyją społeczeństwa wychodzące z komunizmu”. Nie wiem, czy aby właściwie używam określenia „żali się”. Może lepiej byłoby napisać: twierdzi albo uważa. A jednak słowa premiera odbieram jako pewien rodzaj żalu, tym bardziej że ocenia on szanse na porozumienie z Komisją Europejską na 65 do 70 procent. Zatem czego nie wolno politykowi, tym bardziej premierowi, to wolno, jeszcze, publiczście.

Polska chce negocjować z Komisją Europejską. Demokratycznie wybrany rząd z wybranymi prawem kaduka Jean - Claudem Junckerem i Francem Timmermansem. Nie wiadomo dokładnie, kto ich wybrał, po prostu kierują KE w efekcie zakulisowych uzgodnień francusko-niemieckich. Widocznie dali najlepsze gwarancje realizacji polityki Unii Europejskiej sterowanej przez te dwa kraje, uważające się za „jądro” Unii. I trzeba przyznać, że swoje obowiązki wykonują gorliwie, to znaczy sterują Komisją Europejską w takim kierunku, aby kraje „drugiej ligi”, jak Polska, dopasowały się do oczekiwań „jądra”. To dlatego Niemcy i Francja nie mają żadnych spornych spraw z Komisją, no bo przecież, jak tłumaczył Juncker, Niemcy to Niemcy, a Francja to Francja. Gdyby ów stosunek do krajów przyjętych do Unii w drugiej kolejności był tylko paternalistyczny, ale niestety przypomina on nie tak jeszcze odległe czasy, kiedy Polska funkcjonowała w RWPG i Układzie Warszawskim. Moskwa także tworzyła pozory demokracji, internacjonalistycznej, chcąc uzyskać od wasali akceptację projektów politycznych powstałych wcześniej w zaciszach Kremla. Pozostały nam szczątkowe zapisy zachowań genseków państw tzw. „demoludów”. Najwięcej swobody wywalczyła sobie Rumunia. Na przykład potępiła agresję Układu

Warszawskiego na Czechosłowację i jako jedyny kraj bloku wschodniego utrzymywała stosunki dyplomatyczne z Izraelem. Okazało się, że dyktator Nicolae Ceausescu za zgodę na przesiedlenie się rumuńskiej gminy żydowskiej do Izraela zainkasował dla siebie pokaźne pieniądze, ale to akurat Moskwy nie interesowało. Polska wiernie służyła Moskwie, a propaganda wciskała w nas fałszywe przekonanie, że mamy w tym baraku najwięcej wolności.

Komisja Europejska nie miała żadnych podstaw prawnych do ingerencji w polskie wewnętrzne ustawodawstwo. Wiedzą o tym doskonale prawnicy w Berlinie, Paryżu, Brukseli i w Warszawie. A jednak zdecydowano się na długotrwałe wywieranie presji na polski rząd w celu „zagwarantowania praworządności”, czyli wycofania się ze zmian w wymiarze sprawiedliwości, głównie z przepisów dotyczących Trybunału Konstytucyjnego i Krajowej Rady Sądownictwa, grożąc uruchomieniem art. 7 Traktatu, który pozbawiłby nas prawa głosu w unijnym porządku. Pomocną w tym rolę odgrywa wciąż obecna opozycja i spora część zagranicznych mediów w Polsce, fałszując w świecie prawdziwy obraz Polski.

Do 2015 roku, kiedy rządziła koalicja PO+PSL, Komisja Europejska nie miała żadnych krytycznych uwag na temat praworządności w Polsce. Ślepo akceptowała samowolę władzy: masowe zwalnianie dziennikarzy z mediów publicznych, stosowanie siły wobec dziennikarzy, blokadę koncesji dla Telewizji Trwam na nadawanie na multiplexie, kradzież funduszy z OFE, ubezwłasnowolnienie prokuratury, liczne patologie wymiaru sprawiedliwości, długo by wymieniać. Ówczesna opozycja, czyli Prawo i Sprawiedliwość nie chwyciła się brukselskiej klamki, ale konsekwentnie mobilizowała wokół siebie społeczeństwo na przyjęcie przyszłych zmian. Problemy z tzw. praworządnością pojawiły się równocześnie z przegraną Platformy Obywatelskiej

i wdrażaniem programu wyborczego zwycięskiej koalicji. A program ten, złożony w olbrzymiej większości z wyborczych obietnic, przewiduje wiele zmian, szczególnie szybkich i gruntownych w wymiarze sprawiedliwości ocenianym jako komunistyczny relikw.

Zostało więc naruszone, przewidziane dla Polski, status quo, które gwarantował Unii Europejskiej poprzedni rząd, a właściwie cała formacja postkomunistyczna wyłoniona po okrągłym stole. Polska nagle przestała się gospodarczo „zwijać”, wyprzedawać za bezcen i gwarantować kolonialny status państwa z taną siłą roboczą zagospodarowywaną przez Zachód. Oczekiwania Zachodu wobec Polski jako zaplecza konsumenckiego i rezerwatu pięknej przyrody, gdzie zachodni turyści zamiast podziwiać stocznie produkujące statki, mogą zwiedzać muzeum Europejskiej Solidarności, stają się nieaktualne. Polska aspiruje w Unii Europejskiej do bycia podmiotem zdolnym do artykułowania własnych, samodzielnych koncepcji rozwoju i przewodzenia krajom Europy Środkowo-Wschodniej. Takie też są aspiracje większości krajów byłego bloku wschodniego i nie muszą się one kłócić się z unijnym członkowstwem.

Premier Mateusz Morawiecki oczekuje od Komisji Europejskiej kompromisu, rozumianego zwykle jako wspólne i symetryczne ustąpienie z pewnych oczekiwań. I tu jestem pesymistą, bo przypomina mi się, jak Zachód blokował dostawy broni, gdy w 1920 roku odpieraliśmy bolszewicką nawałę. Jak nie wywiązał się z sojusznicznych zobowiązań we wrześniu 1939 roku. Jak wspierał oficjalnie stan wojenny, jak rozpowszechnił zachodnią rewolucję kulturalną, niszcząc naszą wspólną cywilizację, jak dziś naciska na przyjęcie emigrantów, po to aby osłabić państwa narodowe i jak po cichu układa się z Moskwą, aby pozbyć się amerykańskiej obecności w Europie.

**Wojciech Reszczyński**  
110 wSieci 03.04.2018